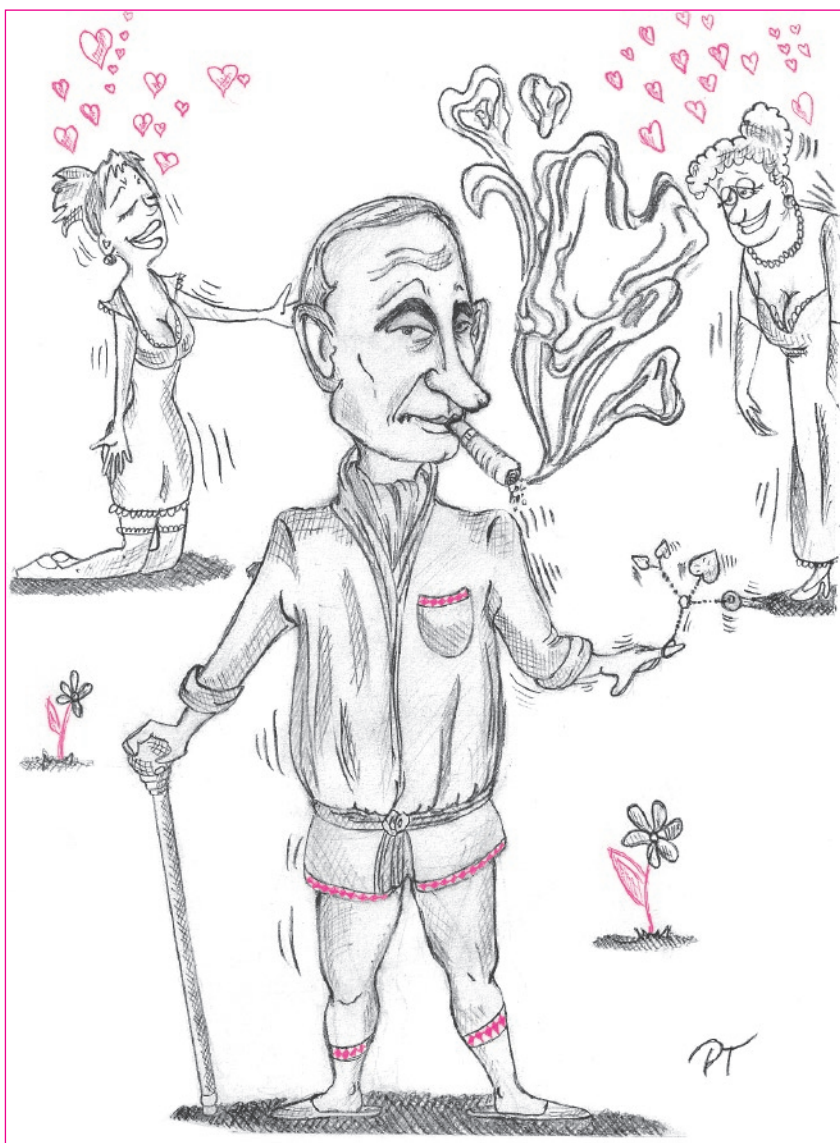




Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

## Władimir – łowca niewieścich serc



Rys. Patrycja Turowska

**Kiedyś był prezydentem Rosji, teraz pełni funkcję premiera. Kiedyś był najważniejszy, teraz... też jest. Wystarczy, że zabije tygrysa, polata odrzutowcem, pokaże swoje umiejętności w judo, a już głośno o nim na całym świecie. To wszystko w myśl zasady, która brzmi: lepiej niech ludzie pamiętają takie wątki z życia przywódcy, a nie tam sprawy KGB, Poltkowskiej, Litwinienki, o Czeczenii nie wspominając. Premier jest dobry, nieskazitelny i koniec!**

Zwiększył emerytury, świetnie radzi sobie w polityce zagranicznej. A kto mówi inaczej, ten po prostu mu zazdrości. Ewentualnym podwyżkom cen itd. winni są ministrowie czy biurokraci.

Wracając jednak do tej zasady, po niedawnej aukcji dobroczynnej w Petersburgu, odkryto w Putinie duszę artysty. Namalowany przez niego obraz przedstawiający okno podziwiał wielu, pojawiają się spekulacje, że gdy dopadnie go nuda na emeryturze (chyba nie będzie sprawował swojej funkcji dożywotnio?) to pewnie zostanie malarzem. Jednak na razie woli zajmować się „poważną polityką”, czyli ostatnimi czasy na przykład częstym mówieniem „nie!”; odkręcaniem i zakręcaniem kurków z gazem oraz trzymaniem w niepewności połowy Europy, któ-

rej mieszkańcy nie wiedzą, czy za tydzień, dwa, miesiąc będą mieli jak ugotować obiad (a pamiętajmy: człowiek, gdy jest głodny, staje się nie do zniesienia!). Oglądając te wszystkie wyczyny rosyjskiego premiera, za każdym razem przychodziło mi na myśl stwierdzenie, że jego specjaliści od PR muszą się nieźle namęczyć, żeby te skrajne zachowania Władimira odpowiednio wyważyć, tak żeby całokształt był przyzwoity. Groźny wzrok, pewny gest, rozkaz wstrzymania dostaw błękitnego paliwa na Ukrainę – ludzie pomyślą, że jest despotą, który z nikim się nie liczy. Trzeba natychmiast skonstruować to z jakimś polowaniem na niedźwiedzie, akcją charytatywną czy nawet całowaniem z delfinami. Od razu lepiej – Włódzio jest człowiekiem, ma ludzkie uczucia, potrafi być ciepły w tym chłodnym, kontynentalnym klimacie. Co więcej, Władimir Putin zyskuje tym jeszcze jedno: zachwyty pięknej i zazdrość tej brzydkiej. Jednym słowem: mężczyźni chcą być nim, kobiety chcą być z nim. W tym tkwi, myślę, jeden z naj-

wiekszych fenomenów rosyjskiego premiera. Jak bardzo zły polityki by nie uprawiał i tak gdzieś tam w Moskwie, Petersburgu czy na dalekiej Syberii znajdują się niewiasty ślepo zapatrzone w swojego „wujka Wołodę”, którego portrety wiszą na najważniejszej ścianie w domu. Dwie Rosjanki zapytane przez jednego z dziennikarzy o to, dlaczego tak popierają byłego prezydenta, roześmiały się i odpowiedziały: bo jest niezwykle przystojny! Zresztą w Polsce też znalazła się osoba o podobnym poglądzie. Sandra Lewandowska, uważana za jedną z najseksowniejszych kobiet w polityce, w programie „Jazda figurowa” wyznała Michałowi Figurskiemu, że chciałaby się spotkać z Władimirem Putinem, bo imponuje jej jako mężczyzna.

Cóż, może władza pociąga, ale nie oszukujmy się, dzięki samemu urokowi osobistemu nie mógłby rządzić takim imperium przez tyle lat. Do tego potrzeba czegoś więcej, ale nie wygląda to już tak ładnie i niewinnie. Niestety.

EWA SZYBIŃSKA

## „Pimko mnie udupił”

Przychodzi na świat przeciętny Kowalski. Zostaje ochrzczony, idzie do szkoły, zakochuje się – w kobiecie w rzeczy samej, buntuje, co nie wychodzi mu na dobre, zakłada rodzinę i... żyje długo i szczęśliwie? To nie ta bajka. Kowalski kłóci się z żoną, mało rozmawia z dziećmi, a gdy już próbuje, to te nie chcą go słuchać. Jego życie wyznacza kilka dat – święta, aby się porządnie najeść, urodziny, imieniny cioć i babć, z którymi nie utrzymuje kontaktu, wakacje nad morzem, przynoszące więcej stresu niż odpoczynku, i tak w kółko.

Weźmy teraz tego samego Kowalskiego, który stwierdza, że wybierze nieco inną drogę życia. Odchodzi od Kościoła, bo nie czuje, by wiara mu pomagała. Nie

**Podobne stwierdzenie pada z ust niejednego ucznia, którego nieszczęsna sytuacja zmusiła do przedłużenia swojej wizyty w szkole o co najmniej jeden rok. Jednak nie w tym rzecz. Witold Gombrowicz w swojej groteskowej powieści „Ferdynand” używa określeń takich jak „upupić” czy „udupić”, aby ukazać, jak można narzucać rolę drugiemu człowiekowi.**

zakłada rodziny, jest w związku z kobietą, z którą widuje się rzadko, aczkolwiek dobrze się czuje w takim układzie. Podróżuje, poznaje przeróżnych, barwnych ludzi, obserwuje świat. Jest szczęśliwy, spotyka go tyle niesamowitych zdarzeń. Boi się jednak samotności, nie będzie miał potomstwa, a znajomości, które zawarł, nie są na tyle trwałe, by miał pewność, że ktoś mu pomoże w ciężkiej chwili. Nie będzie też nikogo, kto po nim zapłacze, kiedy odejdzie.

**Każdy z taką samą „gębą”** Żyjemy w czasach dalekich od władzy autorytarnej, mamy wolność słowa, wyznania. Co z tego, skoro schemat naszego życia jest z góry narzucony. Tak wychowali nas rodzice, takie jest nasze społeczeństwo. Człowiek, który chce żyć inaczej, jest skazany na odrzucenie. On jest niewierzący, ona jest żydówką, on jest homoseksualistą, ona nie chce mieć dzieci, on prowadzi zbyt hulawczy tryb życia, ona chce być niezależna.

– Chciałam zerwać ze schematami. Przestałam chodzić do kościoła, żyłam na kocią łapę, zmieniając partnera co kilka tygodni. W zasadzie zawsze trafiałam na dupka. Ale co z tego mam? Marne tysiąc dwieście złotych pensji i małe mieszkanko. O obgadujących mnie sąsiadkach nie wspominając – mówi pani Anna, mieszkanka Wrocławia.

– Życie to nie poemat. Zanim przyjdziemy na świat, już wiele rzeczy odnośnie naszego życia jest przesądzonych. To same schematy... narzucona religia, sztucznie podtrzymywane związki, rywalizacja w szkole. Sama nie wiem, jak je przełamać, by chociaż moje dzieci je ominęły – żali się pani Elżbieta, matka dwóch dorastających córek.

### Jedna wielka „kupa”

Wracając do Kowalskiego. Jak widać, jakiego stylu życia by nie

wybrał, zawsze napotkają go przeszkody. Nikogo nie powinno obchodzić to, jaką drogą postanowił iść, do momentu, gdy jego poglądy nie będą krzywdziły drugiego człowieka. Niestety, tak to już na tym świecie jest, że czasami to, co inne i wcale nie gorsze, trzeba zachować dla siebie. Ludzie, których życie jest nudne i schematyczne, szukają wrażeń, a najłatwiej im po prostu drwić z kogoś, komu tak naprawdę zazdroszą. Chodzi o to, byśmy przede wszystkim się spełniali i byli zadowoleni z tego, co mamy. Jednak, gdy naprawdę świat znacznie nam zabiera oryginalność i niezależność, trzeba zrobić wielką „kupę”, czyli zbuntować się i w dobrej intencji postawić na swoim. Bo jak pisał nasz genialny parodysta: „Niech kształt mój rodzi się z mnie, niech nie będzie zrobiony mi!”

KAROLINA ZINIK

## Okiem Recenzenta

### Niefortunny skok w bok

Jedna ulotna chwila, moment zatracenia, rozkoszy, braku pełnej świadomości własnego czynu i świat obraca się do góry nogami. To, co było nam najdroższe, w ułamku sekundy staje się dalekie i obce.

„MĘŻCZYNA, KOBIETA I DZIECKO” nie należy do banalnych opowieści o wiecznie szczęśliwej miłości i poprawnie kochających ludziach, dla których błędy życiowe nie istnieją. Autor historii Roberta i Sheili Beckwithów, amerykański pisarz Erich Segal, pokazuje, jak łatwo można stracić najbliższych przez jedną chwilę zapomnienia, nic nie znaczącą w naszym życiu.

Główni bohaterowie: profesor statystyki na MIT oraz perfekcyjna korektorka tworzą idealny związek. Zazdroszczą im szczęścia wszyscy, nawet ci najbliżsi przyjaciele. Jednak ich błogie życie kończy się tuż po otrzymaniu wiadomości z Paryża. Grzech sprzed dziewięciu lat, jaki popełnił Robert podczas wizyty we Francji, powraca w postaci małego chłopca, którego matka nagle zmarła. Jean-Claude nie wie, kto jest jego ojcem, ale dzięki opowieściom mamy wierzy, że musi nim być wspaniały człowiek. Beckwith również dowiaduje się o istnieniu swego syna, tuż po śmierci jedynej kobiety, z którą zdradził ukochaną Sheilę. Mimo strachu przed jej utratą, przyznaje się do błędu. Zdradzona żona decyduje się na zaskakujący krok. Wzbudza to ogromne emocje nie tylko w jej sercu, ale także w jej córkach, przybywającym gościu oraz mężczyźnie, w którym zaczynają rodzić się silne uczucia do chłopca.

Segal jako znakomity pisarz potrafi za pomocą słów zobrazować wszystkie dylematy i rozterki bohaterów. Jest nie tylko obserwatorem wydarzeń, ale również nauczycielem. W swojej książce porusza temat, który ma uzmysłowić potęgę prawdziwej miłości. Każdy, kto przeczyta „Mężczyznę, kobietę i dziecko” powinien zrozumieć, że najłatwiej rani się osoby, na których nam najbardziej zależy. I konsekwencje błędu mogą być destrukcyjne dla związku. Mimo wypowiedzianych słów: „w małżeńskiej grze tylko jeden wynik jest do przyjęcia: zero błędów”, okazuje się, że łącząca siła może na drugi plan znieść nawet urażoną dumę.

Czytając o losach Roberta i Sheili, nie sposób nie oceniać ich postępowań. Jednak zadziwia fakt, że genialny profesor, zdradzający swoją żonę, nie wzbudza w nas negatywnych emocji. Bardziej go żalujemy niż potępiamy. Natomiast Sheila zamiast być dla nas upersonifikowaną naiwnością, jest przykładem prawdziwie kochającej kobiety.

Opowieść ta częściej podbija serca osób wrażliwych, aczkolwiek sądzę, że i te najtwardsze charaktery jest w stanie skruszyć, a może także doprowadzić do łez?

MARTA WOŁOWIEC



# Muzyka moją radością

Wywiad z uczennicą Liceum Plastycznego im. Stanisława Kopystyńskiego oraz Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Ryszarda Bukowskiego we Wrocławiu, wiolonczelistką – AGATĄ GIŻYŃSKĄ

**▶ Jak radzisz sobie z tak ogromną ilością obowiązków? Dwie państwowe szkoły, obce miasto...**

– To nie takie straszne, jak się wydaje! Staram się być obowiązkowa, poza tym mieszkam w Państwowej Bursie Szkół Artystycznych, gdzie – oprócz mieszkającej ze mną i mającej na mnie oko siostry – pilnują mnie wychowawcy internatu. Oczywiście są chwile, gdy nie wiem, jak sobie ze wszystkim poradzić, mało śpię, prawie nie prowadzę życia towarzyskie-

go... Czuję jednak, że robię to, co naprawdę kocham.

**▶ To musi być trudne! A Twoje priorytety?**

– Moim celem życiowym jest muzyka – sprawia mi wiele radości. Marzę o tym, aby studiować na Akademii Muzycznej w Finlandii. Oprócz tego plastyka wypełnia mi czas wolny. Pomaga także w organizowaniu akcji charytatywnej.

**▶ Akcja charytatywna?**

– Moja koleżanka – skrzypaczka z Opola, ma poważne problemy. Choruje na nowotwór

złośliwy. Zorganizowałam akcję, polegającą na zbiórce pieniędzy na jej leczenie poprzez sprzedaż prac uczniów mojego liceum.

**▶ To niesamowite! Potrafisz jednocześnie pomagać innym i spełniać swoje marzenia!**

– Nie przesadzajmy. Znalezienie czasu nie jest aż tak trudne. Pomoc jest także spełnieniem moich marzeń.

**▶ Chciałabym jednak powrócić do tematu muzyki. Jakie są Twoje dotychczasowe osiągnięcia?**

– Uczę się piąty rok. Wcześniej w Opolu, jednak od września 2008 roku postanowiłam przenieść się do Wrocławia. Jestem w klasie wiolonczeli pani profesor Doroty Kosendiak. Mam za sobą liczne warsztaty oraz konkursy.

**▶ A konkretniej?**

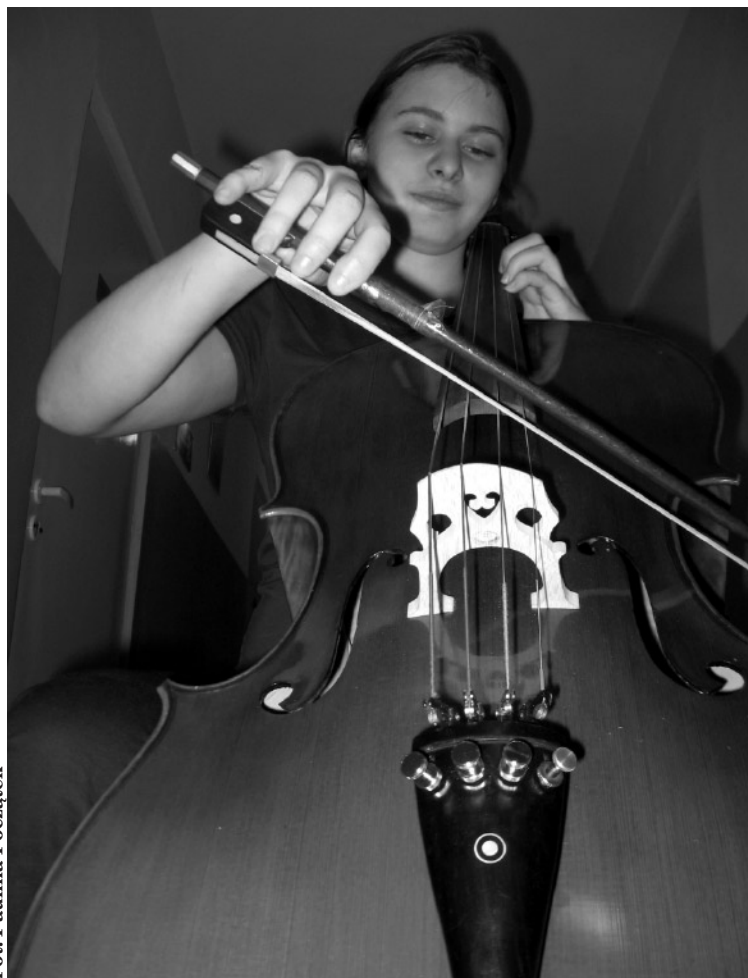
– Między innymi warsztaty u Giny Shi Yu Yu w Niemczech, warsztaty szkolne u Profesora Tomasza Strahla, Stanisława Firleja oraz warsztaty orkiestrowe letnie i zimowe. Brałam udział w konkursach, na przykład w Opolskim Przesłuchaniu Młodych Wiolonczelistów, gdzie w finale otrzymałam wyróżnienie. Miałam także indywidualne lekcje z profesorami z akademii muzycznych w całej Polsce.

**▶ Dużo tego jak na tak krótki staż w grze! Gratuluję osiągnięć, życzę dalszego powodzenia! Dziękuję za wywiad.**

– Dziękuję również.

Rozmawiała

MARTA WLEKLIŃSKA



Fot. Paulina Poczatek

## Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Na pierwszym spotkaniu po ferii gościliśmy Marcina Boronowskiego – wykładowcę języka angielskiego na Uniwersytecie Wrocławskim, zwanego Naczelnym Antyfacetem RP. Opowiedział nam o początkach swojego buntu obyczajowego odnośnie równości płci i reakcji otoczenia na jego nietypowy projekt. Dowiedzieliśmy się ponadto, jak wygląda jego codzienność w damskim wcieleniu. Nie zabrakło również dyskusji na temat tolerancji. Kolejne piątkowe popołudnie należało do aspiranta sztabowego Mieczysława Dziemidoka – negocjatora policyjnego z Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu. Spotkanie zaczęło się od krótkiego przedstawienia zadań negocjatora. Później wysłuchaliśmy bardzo interesujących opowieści o prze-

prowadzanych akcjach. Jak się okazało, najczęściej przypadków dotyczy prób samobójczych. Na koniec poznaliśmy kryteria, jakie musi spełniać osoba przeprowadzająca bardzo trudne często negocjacje. To przede wszystkim silna psychika i umiejętność aktywnego słuchania. W następnym tygodniu mieliśmy okazję spotkać się z Wojciechem Zipserelem – honorowym konsulem Holandii. Opowiedział nam o podejściu Holendrów do kwestii tolerancji i wychowania. 6 lutego gościliśmy red. Grażynę Orłowską-Sondej – dziennikarkę TVP Wrocław, prowadzącą „Dolnośląski Magazyn Reporterów”. Dowiedzieliśmy się wiele o pracy reporterskiej oraz wysłuchaliśmy poruszających historii o problemach zwykłych ludzi.

## Śpiesz się powoli

**▶ Czy rzeczywiście pośpiech jest wskazany w każdej sytuacji? Nie, bo nie można się ciągle śpieszyć. Ale rzeczywistość nas do tego zmusza. Nie dajmy się!**

Świat się rozwija. Od wielu lat przybiera nam udogodnień cywilizacyjnych, przyspieszających tempo naszego życia. Komórki, Internet, mikrofalówki są po to, abyśmy nie musieli tracić zbyt wiele czasu na błahostki. Musimy przecież oszczędzać! Ale jak go inaczej wykorzystujemy? Jeśli czytamy, to poradniki, jak zrobić szybciej to, co się teraz robi powoli, jak zwiedzić Londyn w dwa dni, schudnąć dużo i szybko, nauczyć się francuskiego w trzy miesiące. Jeszcze tylko nie wymyślono, jak skrócić ciążę, która jest stanowczo za długa na obecne standardy życia.

Tradycyjne słowa wydają się za długie, więc używamy skrótów: spoko, w porzo, nara. Wzorem podawania wiadomości jest tempo Teleexpressu. To, co naprawdę

ważne, czyli kontakty z innymi ludźmi, odkładamy na potem. Marzymy o odpoczynku, ale nie umiemy odpoczywać.

**Precz z fast foodem**

Towarzyszący pośpiechowi stres rujnuje zdrowie. Mnożą się nerwice, depresje. Lekarze i psycholodzy są zgodni: tempo naszego życia bardziej szkodzi niż nam je ułatwia. Jemy na stojąco lub w trakcie innych czynności, żeby było szybciej. Nie dbamy o jakość posiłków. Kupujemy zupki w proszku lub fast foody. Zapominamy, że wartościowy posiłek daje nam energię i jest podstawą funkcji życiowych. Leczymy nadwagę, cukrzycę i inne choroby krażenia. Angielskie słowo „fast” znaczy szybko, lekkomyślnie. Tak właśnie żyjemy – byle jak, tracąc

zdrowie. Organizacja Slow Food (powolne jedzenie) powstała w 1986 roku we Włoszech, kraju dobrej kuchni. Carlo Petrini, krytyk kulinarny, na wieść o tym, że u stóp Schodów Hiszpańskich w Rzymie powstaje McDonald's, powiedział: „Dość! Pora odzyskać dobry smak!”. I miał rację. Powolne jedzenie oznacza nie tylko ochronę tradycyjnej kultury rolniczej i regionalnych specjałów, lecz przywrócenie jakości życia. Hasło „slow” podchwyciło już tysiące ludzi na całym świecie. Powstał nawet Światowy Instytut Powolności.

**Życ uważniej, tu i teraz**

Radość życia jest dobrem może nie powszechnym, ale osiągalnym. Ścigając się z czasem, nastawiamy się wyłącznie na przyszłość, a to nie ma sensu, bo nie można jej dogonić. Ciągłe myślenie o tym, co jeszcze muszę zrobić, odsuwa na bok dzień dzisiaj-

szy. Jeśli myślamy jesteś TAM, nie ma cię tutaj. Umieć być TU to podobno wielka sztuka. Patrzeć i wiedzieć. Czuć i odczuwać. Słuchać tak, by rozmówca wiedział, że jest słuchany. O tym jak ważne jest koncentrowanie się na teraźniejszości, mówi wielu mędrców, między innymi Budda. Aby ułatwić bycie tu i teraz, joga uczy skupienia się na oddechu. To pomaga odnaleźć chwilę obecnej i złapać równowagę.

**Śpieszmy się kochać ludzi**

W naszym biegu byle do przodu, odsuwamy od siebie to, co dla nas trudne, to, co sprawia ból lub wydaje się być mniej ważnym obowiązkiem. Ale życie jest cyklem doświadczeń. Wszystkiego musimy doznać. I szczęścia, i bólu. Korzystajmy więc z tego, co poprawia humor. Nie róbmy wszystkiego naraz, planujmy dzień, nauczmy się relaksować i śmieć się często. Doceniajmy każdy dzień. I śpieszmy się z kochaniem ludzi, jak mądrze radził w swoim najbardziej znanym wierszu ksiądz Jan Twardowski.

NATALIA KARASIŃSKA

# Ukryta **RETRO**spekacja

**– Myślałam, że wyrzucą mnie z radia, kiedy zachwyciłam się Galerią „Retro” w ostatniej audycji. Nie mogę robić takich rzeczy, u nas reklamy są bardzo drogie. Ale to tacy świetni ludzie i taki uroczy sklepik, że nie mogłam się powstrzymać! – mówi Maja Witaneck, spikerka wrocławskiej rozgłośni radiowej.**

Pani Ela i pan Witek, właściciele Galerii „Retro” przy ulicy Kiełbaśniczej 24, gdzie kupić można rzeczy z zeszłego stulecia, większość życia mieszkali i pracowali w Niemczech. Wrócili do Wrocławia z zamiarem zrealizowania marzenia pani Eli. Początkowo miała to być antyczna kawiarnia, ale właściciele wolą częstować klientów kawą niż męczyć się z sanepidem. Do sklepu ciężko jest trafić, jeśli się nie wie, gdzie szukać – przed drzwiami wisi jedynie niewielki plakat, którego zwykły, zaganiany przechodzień raczej nie zauważy.

– To nie jest tak, że my się nie chcemy reklamować – mówi pani Ela. – Wynajmujemy piwniczkę, a właściciel kamienicy zabrania nam wywieszać reklamy. Nie byłoby takiego problemu, gdybyśmy najmowali lokal od miasta, ale ci z magistratu preferują knajpy. A taka galeria musi być w Rynku, żeby turysta mógł trafić.

Tymczasem nie trafiają nawet miejscowi. Trudno się dziwić, nie wiedzą o istnieniu sklepu. Niedobrze, bo skoro ja miałam oczy wielkie jak spodki na widok torebek, butów i biżuterii, to prawdziwe modnisie musiałyby, mówiąc kolokwialnie, zbierać szczękę z podłogi.

## Wiem, ale nie powiem!

Rzeczy ze sklepu kupują głównie teatry, na przykład stare peleryny, w których idealnie prezentuje się bohater romantyczny, kapelusze z ogromnym rondem dla prawdziwych dam czy torebki – mufki ze skóry foki. Później przedmioty grają w sztukach, na deskach teatrów, ale widowia nie wie, że też może sobie takie kupić.

– Ostatnio pani Małgorzata Możdyńska-Nawotka zorganizowała wystawę o dwudziestowiecznej modzie pod nazwą „Od zmierzchu do świtu”. Wiele eksponatów kupiła właśnie u nas.

Była też kiedyś pani Ewa Szykulska i nabyła naszyjnik, który później zagrał w „Kryminalnych” – opowiada pan Witek. – Główne przychodzą do nas starsze, zamożne damy, ale zwykle same, jeszcze żadna nie przyprowadziła koleżanki.

Zastanawiacie się, dlaczego kobiety nie polecają znajomym

sklepiku z oryginalnymi ozdobami, dodatkami i ubraniami? Natura płci pięknej jest doprawdy zawiła...

– Była kiedyś u nas mała dziewczynka z mamą. Bardzo jej się podobało, więc chciałam jej dać kilka ulotek, żeby rozdała koleżankom w szkole. Powiedziała, że nie chce, bo ona znalazła sobie taki fajny sklepik, to po co inni mają o nim wiedzieć? – śmieje się pani Ela.

## Amatorzy kontra biurokraci

Jednak prawdziwymi skarbami są rzeczy nie na sprzedaż. Pan Witek z miną dumnego kolekcjonera wyciągał z szaf coraz bardziej imponujące przedmioty. Kronika z maja 1945, wszystkie numery lwowskiej gazety „Wiek Nowy” aż do 31 sierpnia 1939, pamiętnik Brunona Ciszewskiego, Niemca

przebywającego w łagrach rosyjskich, zdjęcia i mapy starego Wrocławia. Wiele innych pamiątek ukrywa się w tym sklepiku. Dlaczego nikt się tym nie interesuje?

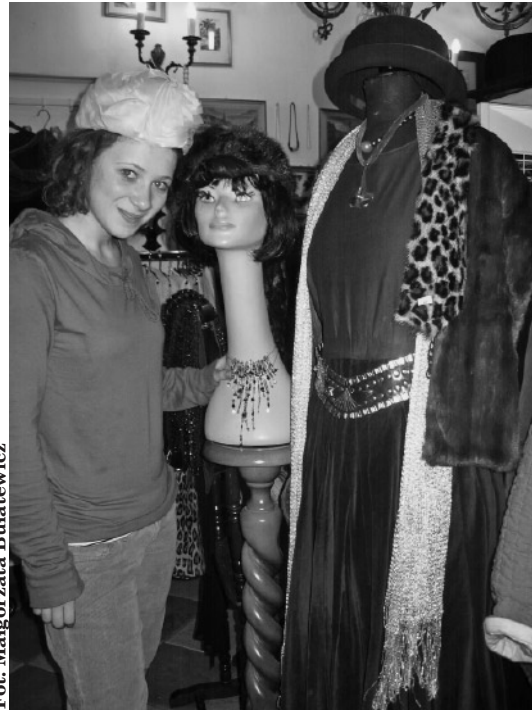
– W tym interesie najlepsi są amatorzy, a nie biurokraci, którzy myślą tylko o pieniądzach. Raczej się ich nie widuje na giełdach staroci, liczą, że skarby same do nich przyjdą. Ja przed nikim nic nie ukrywam. Po prostu trzeba czuć tego bluesa, a nie rozglądać się za zyskiem – narzeka pan Emil, kolekcjoner starych widokówek i pasjonat, który wpadł z zamiarem sprzedania aktu nadania święceń z 1890 roku. Niestety, jeżeli zamierzał zarobić, to grubo się przeliczył.

## Realia kontra marzenia

– Widzi pani, jest sobota, zaraz zamykamy, od rana nie było żadnego klienta. Z tego nie da się wyżyć. Owszem, jest bardzo miło i przyjemnie, czas szybko mija, ale gdyby ktoś chciał się utrzymać, to nie da rady. Jakby pani miała jakiś pomysł na reklamę, to byłoby bardzo wdzięczni, my nie mamy do tego głowy – mówi pani Ela.

Szkoda, że rynek jest tak okrutny dla rzeczy tak ważnych, dla ludzi, którzy chcą pielęgnować historię. Pani Ela i pan Witek są wspaniali, w ich sklepie nie jesteście klientem, lecz gościem. To szczęście, że istnieją tacy ludzie, takie miejsce i prawdziwy pech, że mało osób o nich wie.

KAROLINA SUCHECKA



Fot. Małgorzata Bulałowicz

# Diabelskie nasienie?

**– Urodziłam dziecko z in vitro. Dziesięć lat bezskutecznego leczenia i oczekiwania spowodowało u nas frustrację, obwinialiśmy się nawzajem. Synek uratował nasze małżeństwo – pisze anonimowo na jednym z internetowych forów kobieta podpisana jako „szczęśliwa matka”.**

Według Światowej Organizacji Zdrowia bezpłodność to choroba, a zapłodnienie in vitro jest jedną z metod jej leczenia. Zawsze wydawało mi się, że walka z przypadłościami jest czymś całkowicie naturalnym. Okazuje się jednak, że nie wszyscy są tego zdania, bowiem z listu Rady ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski dowiedziałem się wielu nowych rzeczy na temat płodzenia dzieci (a na jakich innych temat mieliby zabierać głos duchowni?).

Pierwszą sprawą, jaka przykuła moją uwagę, było nazwanie metody in vitro „rodzajem wyrafinowanej aborcji”. Bardzo sprytny zabieg, jednak mijający się z celem – zapłodnienie nie pozbawia matki dziecka, tylko daje jej szansę jego urodzenia. Konferencja Episkopatu pisze także o „prawie do zrodzenia się z miłostnego aktu”. Sam jestem zrodzony z owego „miłostnego aktu”, a jednak związek rodziców nie przetrwał próby czasu. Zupełnie obojętne jest mi to, jak zostałem spłodzony, a wolałbym być „dzieckiem z próbówki” i mieć dwoje opiekunów zamiast jednego. Uważam, że moja godność nie byłaby wtedy mniejsza od godności człowieka, który powstał w sposób natu-

ralny. Bzdurą jest także kolejne twierdzenie, jakoby in vitro było „zawsze okupione śmiercią braci i siostr dziecka”. Istnieją bowiem procedury (co prawda, szansa na powodzenie zabiegu jest wtedy mniejsza), które nie doprowadzają do wytworzenia więcej niż jednego zarodka.

Na blogu prof. Joanny Senyszyn przeczytałem bardzo ciekawą teorię, według której śmierć zarodków jest jedynie zasłoną dymną Episkopatu. Kościół tak naprawdę sprytnie omija kluczową sprawę. Otóż powiedzmy sobie, w jaki sposób pozyskuje się nasienie do zabiegu in vitro. Chodzi tu o tzw. grzech sodomski, czyli masturbację. Uchronienie społeczeństwa od grzechu onanizmu najwyraźniej jest ważniejsze od uszczęśliwienia cierpiących rodziców.

W obliczu wciąż rozwijającej się cywilizacji mnożą się czynniki powodujące bezpłodność. Problem ten dotyczy obecnie jednej na sześć par, a odrzucając in vitro, odrzucamy sposób leczenia tej choroby. Duchowni powołują się na nauczanie Jana Pawła II. Jednak papież Polak zdecydowanie potępiał również sterylizację, a jak wiadomo – do tego sprowa-

dzają się zazwyczaj metody leczenia raka jąder i jajników. Czy w takim razie, gdy spotka nas choroba, mamy stać przed dylematem: leczenie czy modlitwa? Być może, idąc za głosem starotestamentowego Hioba, powinniśmy spokojnie mówić sobie: „Dał Pan i zabrał Pan”. Całkiem niezła strategia nawracania niewiernych owieczek, gdyż wiadomo przecież – jak trwoga, to do Boga.

Dla wielu rodzicielstwo to najwspanialsze doświadczenie na świecie, a miłość do dziecka przewyższa wszystkie inne uczucia. Nic dziwnego, iż duchowni tego nie pojmują, skoro nie dane im jest posiadanie potomstwa (a nawet jeśli, to rzadko który się tym pochwali). Nazywają in vitro ingerowaniem w sprawy boskie, lecz gdyby Bóg nie chciał, to do zapłodnienia „w szkle” by nie doszło. Kochająca się rodzina jest największym dobrem, a szczęście nie zależy od metody zapłodnienia.

KAMIL KOMARZYNIEC  
komardom@op.pl

## KRÓTKO, A TREŚCIWIE

### Toksyczne hity

Stuchasz ich muzyki, czytasz ich poezję, książki. Ale czy poznałbyś je, gdyby ich twórcy nie sięgnęli po alkohol czy narkotyki?

Bez dwóch zdań można stwierdzić, że artyści nie odkryli talentu w używkach. Jak twierdzą, one pomagają im osiągnąć wieniec, otworzyć wyobraźnię. Choć pod ich wpływem powstały setki utworów, to dla wielu artystów okazały się zgubne. A kto wie, jak wyglądałaby dzisiaj sztuka, gdyby jej twórcy nie sięgnęli po używki?

#### Poeci wyklęci

Ćpunami i alkoholikami nie są tylko muzycy. Dla poetów tworzących pod wpływem substancji psychoaktywnych powstała specjalna kategoria – wyklętych. Aby trafić do tej grupy, wystarczy wywołać skandal obyczajowy. Spośród polskich twórców z tej grupy wymienić warto Edwarda Stachurę, który ukojenia szukał w alkoholu, a swój żywot zakończył samobójstwem. Oraz rzadko trzeźwego Stanisława Grochowiaka. Rezygnował z leczenia, nie umiał żyć bez alkoholu, natchnienie widział w wódce, potem w winie, którego wypijał nawet osiem butelek dziennie.

Zagraniczni wyklęci poeci to m.in. Edgar Allan Poe, autor gatunku noweli kryminalnej, a przy okazji alkoholik i palacz opium.

Najciekawszą postacią polskiej narkotyczno-alkoholowej sztuki jest Witkacy, który nie krył się ze swoim zamiłowaniem do używek. Pisał i malował pod wpływem narkotyków. Obrazy często podpisywał wzorami chemicznymi używanymi podczas tworzenia specyfików. Działanie różnych substancji psy-

choaktywnych opisał w 1932 roku w książce pt. „Narkotyki”. Może to wystarczyło, żeby „Szewcy” Witkacego zniknęli z kanonu lektur za kadencji Giertycha?

#### Muzyczne odloty

Hymn uzależnionych od LSD? Ponoć „Lucy in the Sky with Diamonds” Beatlesów, o czym świadczyć mają akronimy w tytule. John Lennon zaprzecza tym podejrzeniom, w 1971 roku zapewnia, że utwór inspirowany jest rysunkiem syna, ale już w 2004 dodaje, że LSD tylko natchnęło go do stworzenia piosenki. Idąc dalej tropem narkotyków – Jimmy Morrison, poeta, scenarzysta, a przede wszystkim wokalista i tekściarz The Doors, autor hitu „Light My Fire”. Następni to Jimmy Hendrix, Kurt Cobain i Janis Joplin – cała czwórka zmarła w wieku 27 lat.

Pomimo tego, że narkotyki i alkohol negatywnie wpłynęły na większość uzależnionych artystów, to bez nich prawdopodobnie światła dziennego nie ujrzałyby np. album Red Hot Chilly Peppers „Blood Sugar Sex Magic”.

Zmarli artyści stają się powoli nieśmiertelni, ich twory żyją własnym życiem. A o nich pamięta się czasami tylko dlatego, że umarli młodo, na dodatek przez używki. Najgorsze jest to, że oni, jako przykłady zgubnego działania alkoholu i narkotyków, wcale nie odstraszały innych. Bo, jak w jednym z wywiadów wyznał ze smutkiem wokalista grupy „Blur” – Alex James, do 2010 roku nie dożył Amy Winehouse i Pete Doherty.

MALWINA LAMCH

# Futbolizm

**Piłka nożna to sport, który pozytywnie uzależnia niezliczone rzesze ludzi. Jest najpopularniejszą dyscypliną na świecie. W niektórych krajach, takich jak Brazylia czy Argentyna jest nawet świętością.**

Ktoś mógłby zapytać: „Co w futbolu jest święte? Dwudziestu dwóch spoconych graczy (nie licząc sędziów) biegnie za piłką. I to ma być sakralne?”. Wydawałoby się, że nie. A jednak. Dlaczego? Odpowiedź jest dosyć prosta. Można się w piłce kopanej doszukać wielu podobieństw do religijnych przeżyć oraz rytuałów.

Zacznijmy od skomplikowanej jednostki, jaką jest kibic. Piłkarski fan, tak jak wyznawca każdej religii, ma narzucony kodeks, którego musi się trzymać:

- **Po pierwsze**, tylko twój klub jest najlepszy. Nigdy nie możesz w to wątpić.
- **Po drugie**, zwalczaj kibiców klubu, który nie jest twoim klubem, oraz policję.
- **Po trzecie**, oddawaj jałmużnę dla innych kiboli, którzy zbierają na flagi i race.
- **Po czwarte**, na meczu masz śpiewać pieśni wychwalające twój klub i poniżające inne.
- **Po piąte**, pamiętaj o braterskich klubach. Szanuj je tak samo jak własny.

● **Po szóste**, pobij każdego, kto jest innego zdania niż ty.

● **Po siódme**, musisz przynajmniej raz w życiu odbyć pielgrzymkę na Mistrzostwa Świata.

Do tego wszystkiego każdy szanujący się kibol musi brać udział w krucjatach, czyli meczach wyjazdowych. Na takie spotkania jeździ się głównie po to, aby po ostatnim gwizdku pójść do lasku i zredukować liczbę wrogich kibiców do zera.

Dzień meczu jest dniem świątecznym, a sam mecz swoistym doświadczeniem religijnym, żeby nie powiedzieć „mszą”. Ludzie przychodzą do świątyni, jaką jest stadion, lub siedzą przed telewizyjnym ołtarzem. Przeżywają wielkie emocje, dodatkowo wzmocnione odświętną dawką alkoholu.

Podobnie jak w różnych religiach, w futbolu występuje kult relikwii. Taką moc może mieć podpis ulubionego gracza na jakimś przedmiocie bądź rzecz, która kiedyś do niego należała. Stają się one sacrum, a kibice potrafią wiele zrobić, by je mieć, zaś w od-

wecie za zniszczenie bądź znieważenie ich potrafią wyrządzić krzywdę.

Nie można zapomnieć o mitach, które są wszechobecne w piłce kopanej. Każdy prawdziwy wyznawca „futbolizmu” zna legendę o „Ręce Boga”, czyli o słynnym, nieprzepisowym zagraniu Diego Maradony w meczu ćwierćfinałowym Mistrzostw Świata w 1986. Mamy również innych zawodników, jak Tytaniczny Beckham czy Boski Król Pele, którzy doczekali się prowizorycznych ołtarzyków i kapliczek w mieszkaniach fanatycznych kibiców.

Tak naprawdę cała ta otoczka wokół piłki nożnej nie jest jej do istnienia potrzebna. Futbol da sobie radę bez kultu piłkarzy czy kiboli rzucających krzeselkami na swoich krucjatach. Sport nie może być sensem życia i rzeczą, dla której możemy zabić, tak jak to jest w przypadku religii. Ma być sposobem, aktywnym lub biernym, spędzania wolnego czasu.

**MICHAŁ ZAPAŁA**

Sportowe teksty znajdziesz również na: [www.szlifierka.blox.pl](http://www.szlifierka.blox.pl)



Ilustr. Krystyna Kulisiewicz

## Sprostowanie

Do tekstu „Bogowie sportu” w poprzednim numerze „Szlifu” zakradły się nieopatrznie błędy w nazwiskach. W rzeczywistości, jak pewnie doskonale wiecie, brzmią one następująco: Allen Iverson, Kobe Bryant i Cristiano Ronaldo.

**KAROLINA SUCHECKA**

## Felieton Szlifu

Panie i Panowie, oto prawdziwe odrodzenie moralne na polskiej ziemi. Pojemność sumienia narodu zmniejszyła się znacznie, więc na chamstwo i elementarny brak kultury nie ma już w nim miejsca. Janusz Palikot za wołające o pomstę do nieba „jechanie po bandzie”, „błaznowanie” i „przekraczanie kolejnych granic” został wreszcie srogo ukarany.

Zarząd PO zarekomendował klubowi parlamentarnemu wymierzenie posłowi nagany i usunięcie z funkcji przewodniczącego komisji „Przyjazne państwo”. Wyrok tak adekwatny, jak sprawiedliwy. Kara powinna być dla oskarżonego zrozumiała i mieć związek z winą. „Oko za oko, ząb za ząb”, nie ząb za oko. Tymczasem za użycie jak się okazało niefortunnego słowa „prostituowanie się” w stosunku do pani poseł Gęsickiej ukarano Palikota, uderzając w jego działalność w komisji do spraw związanych z ograniczaniem biurokracji. Zresztą nie na długo, bo ostatecznie zamienił się stanowiskami z byłym wiceprzewodniczącym, który zapelniał wakat po dotychczasowej głowie komisji.

Gdyby ktoś chciał opisać wszystkie prowokacyjne wypowiedzi Palikota, wyszedłby z tego pokaźny zbiór cytatów. Wystarczy tylko przypomnieć sobie, jak do jednego z programów telewizyjnych przyniósł obcięty łeb świni lub gdy na publicznym blogu wygłaszał dywagacje na temat orientacji seksualnej lidera PiS. Innym razem siał terror i zgorszenie wymachując sztucznym penisem i pistoletem na konferencji prasowej. Natomiast ostatnio wcielił się rzekomo w rolę szpiega i z finezją godną agenta Stirlitza infiltrował kulisy zjazdu programowego PiS-u.

Czy jednak Janusz Palikot jest tylko błaznem i prowokatorem? Na co innego wskazuje jego biografia. Ten filozof z wykształcenia to jeden z najbogatszych polskich posłów. Czy takiemu człowiekowi może chodzić tylko o medialny szum? Wydaje się, że nawet jego najbardziej kontrowersyjne działania miały swoje uzasadnienie i służyły wyższemu celowi. Zarzuty skandalisty kierowane wobec osobistości z najwyższych szczebli polskiej sceny politycznej niepozabawione były przecież podstaw, w przeciwn-

stwie do słów wielu „poważnych” posłów. Dalekimi, co prawda, od poprawności metodami demaskuje on hipokryzję i łamie wszelkie tabu w polskiej polityce. Dzięki opinii skandalisty może sobie pozwolić na więcej niż zwykły parlamentarzysta – swobodnie mówi to, o czym inni politycy boją się nawet pomyśleć.

Jego zachowanie można jednak tłumaczyć również w inny sposób. Być może to tylko szukanie dziury w całym, ale trzeba zauważyć, że jak dotychczas, zagrania Palikota skutecznie skupiały uwagę opinii publicznej, odwracając ją tym samym od niedostatków ekipy Tuska. Czy wobec tego tolerancja ekscesów posła ze strony przełożonych jest umyślna? Czy to, co serwuje nam Palikot, to wcześniej napisana rola, jaką do odegrania przygotowali mu partyjni specjaliści? Gdyby ta teoria okazała się prawdziwa, ulotniłby się niechybnie cały urok, jaki towarzyszy jego popisom.

Mimo tego jest nam potrzebny ktoś, kto w sposób bezkompromisowy potrafi wytknąć rządzącym wady i zakłamanie. I nikt się chyba nie ludzi, że największy błazen Rzeczypospolitej spokorniej. Czego



Ilustr. Paulina Początek

miałby się bać? Nawet, gdyby został zmuszony opuścić szeregi ukochnanej Platformy, raczej nie będzie cierpiał głodu. I Bogu dzięki – ktoś musi mieć odwagę powiedzieć to,

co myśli wielu. Panie Januszu, Pan się nie boi!

**DOROTA OSIŃSKA  
MAREK PUCHAŁA  
PIOTR ZAJĄCZKOWSKI**

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

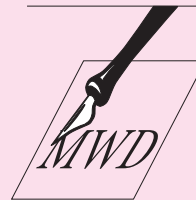
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;  
e-mail: [gazeta.szlif@gmail.com](mailto:gazeta.szlif@gmail.com)

Redakcja zastrzega sobie prawo aduściacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

**Opiekun:** Wojciech Chądzyński  
**Przewodniczący MWD:** Łukasz Owsiany tel. 662 992 428  
**Redaktor naczelna:** Marta Wołowicz tel. 602 323 655  
**Z-ca red. naczelnego:** Kamil Komarzyniec  
**Sekretarz redakcji:** Małgorzata Bułatewicz  
**Przygotowanie do druku:** I-Bis Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, [www.i-bis.com.pl](http://www.i-bis.com.pl)

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 16.00 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.